

KOREKTA MYŚLENIA EKONOMICZNEGO



Czyli czym jest ekonomia ekologiczna, jakie diagnozuje wyzwania i zagrożenia środowiskowe oraz społeczne.

Zajmuje się pani filozofią nauki, a także zagadnieniami ekonomii ekologicznej.

Czy mogłaby pani przybliżyć, co obejmuje zestawienie tak dwóch antagonistycznych słów?

EWĄ BIŃCZYK: Ekonomia ekologiczna (ang. *ecological*), której nie należy mylić z ekonomią środowiskową (ang. *environmental*), tworzy interdyscyplinarne modele gospodarowania uwzględniające zależność gospodarki od biosfery. To obiecująca dziedzina, bo dziś, wobec postępującej zmiany klimatycznej, wielkiego wymierania gatunków, rosnącego zakwaszenia oceanów i utraty żyznych gleb, potrzebujemy przede wszystkim zdecydowanej, próśrodowiskowej korekty myślenia ekonomicznego. Historia ekonomii potoczyła się w niefortunny sposób. Dziedzina ta jest

niemal ślepa na koszty środowiskowe gospodarowania. Decydenci i ich doradcy za bardzo koncentrują się wciąż na wąskim wymiarze tego, co może podlegać monetyzacji. Wielkie firmy dbają głównie o zysk akcjonariuszy.

Niektórzy wybitni ekonomiści, tacy jak Nicholas Stern i Andrew Oswald, przepraszają za to, że ignorując koszty środowiskowe, ekonomia głównego nurtu po prostu zawiodła świat. Odpowiada za to prorynkowy i pro wzrostowy zdrowy rozsądek tzw. biznesu jak zwykle. Z kolei w ekonomii ekologicznej mowa jest o wystudowaniu wzrostu, zastępuje się tu wskaźnik PKB wskaźnikiem dobrobytu i włącza koszty środowiskowe (np. emisji gazów cieplarnianych) w modele gospodarowania. Postuluje się tworzenie gospodarek



**prof. dr hab.
Ewa Bińczyk**

Zajmuje się współczesną refleksją środowiskową, filozofią nauki i techniki, studiami nad nauką i technologią oraz kontrowersjami w nauce. Jest m.in. autorką książki *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu* (2018). Członkini Rady Naukowej IFIS PAN.
ewa.binczyk@umk.pl

„odpornych”, w których dzięki redystrybucji chroni się nie tylko to, co nam z przyrody pozostało, lecz także najsłabszych.

A gdzie w tym wszystkim są polityka i politycy?

Planetarny kryzys środowiskowy to problem do głębi polityczny, nie tylko przyrodniczy. Katastrofa klimatyczna ma źródła polityczne (np. subwencje dla paliw kopalnych, potęga i wpływy gigantów paliwowych, promocja wysokoemisyjnych rozwiązań) i wymaga zdecydowanych reform. Tylko ciągle udajemy, że tego nie widzimy. W epoce człowieka (antropocenie) – czasie nieodwracalnych strat, jeśli chodzi o stabilność przyrody – cały czas najważniejszymi ministerstwami są resorty finansów czy gospodarki, a nie ministerstwo środowiska. Decydenci ślamazarnie przyswajają ostrzeżenia ekspertów. Obywatele i aktywiści muszą to na nich wymuszać. Naiwne wydaje się myślenie, że uda się odwrócić te priorytety na czas... Tymczasem nie mamy innego wyjścia, jeśli zależy nam na podtrzymaniu znanego nam porządku cywilizacyjnego do końca tego stulecia.

Jaka jest alternatywa? Co możemy przegrać, gdy ludzkość pozostanie w marazmie, o którym często pani mówi?

Stawką w grze, według nauki o systemie Ziemi (ang. *Earth system science*) i danych dotyczących przekraczania tzw. granic planetarnych, jest ryzyko wytrącenia systemów planetarnych ze stanu względnej równowagi, która charakteryzowała holocen. Oznacza to ogromne straty dla rolnictwa, sektora ubezpieczeń, migracje klimatyczne, anomalie pogodowe, takie jak fale upałów, susze, walki o dostęp do wody, napięcia polityczne. W Polsce obrazowo opisują to w swoich

wywiadach dr Marcin Popkiewicz i prof. Szymon Malinowski z portalu Nauka o Klimacie. Chodzi o ryzyko utraty przyszłości. Tkwiąc w wygodnym marazmie, każdego dnia odbieramy przyszłość naszym dzieciom i wnukom, innym gatunkom, rafom koralowym, lasom równikowym, Arktyce.

Ile czasu nam zostało?

Niestety, wyzwanie dekarbonizacji gospodarek powinniśmy byli podjąć już przedwczoraj. Przecież doskonale rozumiemy, że odejście od paliw kopalnych wymaga przemyślanej transformacji większości sektorów gospodarki, nie tylko energetyki czy mieszkalnictwa. Trzeba opodatkować paliwa kopalne, ale nie przeprowadzać dekarbonizacji po trupach najsłabszych. Trzeba odejść od transportu na dalekie odległości, wysokoemisyjnego rolnictwa przemysłowego, wysokoemisyjnych rozrywek itd. Trzeba inaczej budować miasta, przestać napędzać hiperkonsumpcję w społeczeństwach rozwiniętych i wyciszyć sektor reklamy, który ją stymuluje. Ambitną misją państw w XXI wieku powinno być przestawienie gospodarek, szczególnie tych OECD, na tory niskoemisyjne (to my emitujemy najwięcej i jesteśmy najbardziej „zasobożerni”). Przetworzyliśmy około 75 proc. biosfery, przetrzebiliśmy 90 proc. łowisk, zużywamy 50 proc. dostępnej wody i degradujemy 50 proc. żyznych gleb.

Jakie koszty, nie tylko te ekonomiczne, lecz także społeczne, niesie z sobą transformacja energetyczna, którą musimy przejść w Polsce?

To błąd myśleć o tym w kategoriach kosztów. Inwestycje w OZE (odnawialne źródła energii) to inwestycje o najwyższej stopie zwrotu! Kompetencje

Strajk dla klimatu
w Szczecinie,
15 marca 2019 roku



MAREK SZANDURSKI/SHUTTERSTOCK.COM



polskich firm średniej wielkości są świetnie dopasowane do sektora odnawialnych źródeł energii. Szkoda, że rewolucja w stronę OZE nie dokonała się dużo wcześniej, bo nasi politycy byli nazbyt krótkowzroczni. Raporty, w których uwzględnia się koszty degradacji gleby, powietrza i bioróżnorodności, pokazują, że większość sektorów gospodarki jest dziś tak naprawdę nierentowna. Tyle że tego nie widzimy, bo trucidziele nie płacą. Żyjemy w epoce monstualnych zaniedbań, których koszty poniosą następne pokolenia. Jesteśmy funkcjonalnie zależni od biosfery, żadne rynki finansowe nie zdołają tego ukryć. Systemy planetarne zdestabilizują się bez względu na to, ile jeszcze denialistycznych kampanii dezinformacyjnych zakupi sektor paliwowy czy motoryzacyjny.

Co więcej, próśrodowiskowa korekta gospodarek w stronę gospodarek odpornych wcale nie musi oznaczać wyrzeczeń czy kosztów społecznych. Piszą o tym np. Tim Jackson, Peter Victor, Kate Raworth czy Jonathan Symons. Chyba że tak bardzo obchodzą nas straty sektora paliwowego i to, że najbogatsi będą musieli nieco podzielić się swoimi fortunami. Ekonomia ekologiczna i ekonomia postwzrostu mówią o systemowej, stopniowej redystrybucji, a także o dalszym „rozwoju” społeczeństw, ale w stronę zwiększania czasu wolnego, udoskonalania sektora zabezpieczeń społecznych, budowy świata rozrywek nieemisyjnych i gęstej tkanki społecznego zaufania. Uwzględni się tutaj także to, że niektóre sektory nadal

będą musiały rosnąć, podobnie jak gospodarki rozwijające się, w których poziom życia obywateli wciąż nie gwarantuje bezpieczeństwa.

Czy katastroficzne wizje, które przytaczają naukowcy, nie są przeciwskuteczne? To znaczy, czy nie wywołują efektu wyparcia faktów na rzecz dobrze nam znanego „jakoś się wszystko ułoży, przecież nie może być tak źle!”?

Rzeczywiście, tkwimy w pułapce. Już dzisiaj ostrzeżenia i raporty naukowców są tak przygnębiające, że paraliżują. Wyjściem z sytuacji nie jest chyba jednak to, by cenzurować naukowców, prawda? Albo tłumić Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, włączając po sądach jego uczestników, co niestety dzieje się w Polsce (apeluje w tej sprawie m.in. Koalicja Klimatyczna). Podstawy bierności i marazmu są tak silne i dobrze zinstytucjonalizowane, że myślimy, że ludzkości nie opłaca się przetrwać, nie opłaca się zachowanie znanego nam życia epoki holocenu. To uświadamia nam, jak chory jest dziś tzw. zdrowy rozsądek. Trzeba go przebudować. I jak najszybciej wpleść do debaty publicznej pozytywne, konstruktywne wizje bezpiecznego świata niskoemisyjnego, bezpiecznego dla resztek przyrody, które udało nam się zachować, i bezpiecznego dla nas samych. Świata, w którym żyje się wygodnie nie tylko tym najbardziej uprzywilejowanym.

ROZMAWIAŁ DR MARCIN PIETRAS

Zdjęcie lotnicze kopalni węgla brunatnego w Turowie